

Walka z terroryzmem przykrywką dla wojny gazowej

4 października 2014

Każdy popiera antyterrorystyczny dyskurs Waszyngtonu i jego sojuszników znad Zatoki Perskiej. Jednocześnie, każdy rozumie, że stanowi on zaledwie oratorskie usprawiedliwienie wojny prowadzonej dla innych celów. Stany Zjednoczone deklarują, że chcą zniszczyć Państwo Islamskie, które same powołały do istnienia jako narzędzie przeprowadzenia czystki etnicznej w regionie, niezbędnej z punktu widzenia planu przekształcenia „rozszerzonego Bliskiego Wschodu”. Jeszcze bardziej zaskakuje to, że szalejących w Syrii ekstremistów chcą zwalczać z pomocą „umiarkowanej” opozycji, która składa się z tych samych dżihadystów, co Państwo Islamskie. Ponadto, Stany Zjednoczone zniszczyły w Rakce budynki, które bojownicy IS opuścili dwa dni wcześniej. Według Thierry’ego Meyssana, te pozorne sprzeczności przesłaniają prawdziwe motywy wojny – wojny gazowej.

Kampania lotnicza Stanów Zjednoczonych w Iraku i Syrii jest wielce zastanawiająca: trudno zniszczyć ugrupowanie terrorystyczne, atakując je tylko z powietrza. W Iraku, Stany Zjednoczone i kraje GCC połączyły naloty z działaniami irackich i kurdyjskich wojsk. W Syrii zaś sojusznicy nie dysponują żadną siłą, zdolną stawić czoła Państwu Islamskiemu. Ale nawet w tym wypadku, jak wyraził się generał William Mayville, dowódca operacyjny w amerykańskim sztabie generalnym, „przeprowadzane naloty nie są zdolne porazić możliwości Państwa Islamskiego, jak i operacji, prowadzonych w innych regionach Iraku i Syrii” [1].

Zresztą, pomimo oficjalnych oświadczeń, Państwo Islamskie jest tworem Stanów Zjednoczonych i GCC, mającym służyć ich interesom, i jak na razie nie zawiodło ich oczekiwań. Fakty mówią same za siebie:

– W maju 2013 r., senator John McCain udał się w nielegalną podróż do Syrii, gdzie spotkał się ze sztabem generalnym Wolnej Armii Syryjskiej (umiarkowanej), w którego skład wchodził Abu Yusef, alias Abu Du'a, alias Ibrahim al-Baghdadi, czyli obecny kalif Ibrahim (szef ekstremistów) [2].

– W styczniu 2014 r., agencja Reuters ujawniła, że prezydent Obama zwołał tajne posiedzenie Kongresu, na którym przegłosowano zbrojenie i finansowanie do września 2014 r. „rebeliantów” w Syrii, także tych walczących w szeregach Państwa Islamskiego [3]. Było to tajne posiedzenie, a nie po prostu przy drzwiach zamkniętych, dlatego amerykańska prasa uszanowała jego sekretny charakter.

– Dumna z takiego wyróżnienia Państwa Islamskiego, Arabia Saudyjska przyznała się publicznie do faktu, że ugrupowaniem kieruje sam książę Abdul Rahman al-Fajsał [4].

– Szef izraelskiego wywiadu wojskowego, generał Aviv Kochavi ostrzegał natomiast przed rosnącą liczbą bojowników walczących przeciwko syryjskiej władzy i ujawnił, że członkowie Al-Kaidy, w tym członkowie Państwa Islamskiego (które od Al-Kaidy się jeszcze wówczas nie oddzieliło), byli szkoleni [pod nadzorem NATO] w trzech tureckich obozach, w Şanlıurfa, Osmaniye i Karamanie [5].

– W maju 2014 r., Arabia Saudyjska dostarczyła Państwu Islamskiemu broń ciężką, dopiero co zakupioną na Ukrainie, i znaczną ilość nowych aut marki Toyota, które miały być wykorzystane do opanowania terytorium Iraku. Transport zapewniły tajne służby Turcji, które wynajęły w tym celu specjalny pociąg.

– 27 maja, Masud Barzani, szef regionalnego rządu Kurdystanu w Iraku, udał się do Ammanu, by tam spręgnąć działania irackich Kurdów i Państwa Islamskiego przed planowaną ofensywą w Iraku. 1 czerwca, w Ammanie odbyło się jeszcze jedno spotkanie z udziałem wielu sunnickich sojuszników [6].

– Na początku czerwca, Państwo Islamskie i regionalny rząd Kurdystanu przeszły do ataku. Państwo Islamskie, zgodnie z powierzoną mu misją, siało terror, dążąc do przeprowadzenia czystki etnicznej, której w 2003 r. nie udało się zrealizować amerykańskim wojskom. W taki sposób dokonuje się plan przekształcenia „rozszerzonego Bliskiego Wschodu”, przyjęty w 2001 r. przez sztab generalny Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone nie mają więc interesu w tym, by Państwo Islamskie zostało zniszczone, chyba że powoduje nimi nagłościona przez media – i wątpliwa – kaźń trzech Amerykanów, która nie wydaje się jednak usprawiedliwiać takiego szkwału ognia nad Irakiem i Syrią.

O ile jasne jest, że celem trwającej kampanii lotniczej nie jest ten, o którym się tak szumnie mówi, o tyle nikt nie potrafi dokładnie powiedzieć, jakie zadanie realizuje. Jedynym pewnikiem jest to, że Stany Zjednoczone i ich sojusznicy z GCC przeprowadzili naloty na gmachy w Rakce, które bojownicy IS opuścili dwa dni wcześniej, oraz na dwanaście rafinerii, leżących na wschodzie Syrii.

Po co więc bombardować rafinerie w wojnie wypowiedzianej rzekomo terroryzmowi? Według Pentagonu, znajdowały się one pod kontrolą Państwa Islamskiego, które czerpało z nich ogromne dochody.

Ta odpowiedź jest oczywiście błędna. Państwo, na które nałożono embargo, jakkolwiek by się nie starało, nie sprzedaje gazu, czy ropy na światowy rynek. A Państwo Islamskie sprzedaje, i to pomimo rezolucji nr 1373 i nr 2170, przyjętych przez Radę Bezpieczeństwa odpowiednio w 2001 i 2014 r. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że IS kradnie paliwo w Iraku i Syrii, transportuje je rurociągiem do tureckiego portu Ceyhan, skąd przewożone jest do Izraela tankowcami wynajętymi przez Palmali Shipping & Agency JSC, kampanię turecko-azerskiego miliardera Mubarizego Gurbanoğlu. W porcie Aszkelon władze izraelskie dostarczają fałszywe certyfikaty pochodzenia,

jakoby paliwo pochodziło ze złóż Ejlatu, a następnie wysyłają je do Unii Europejskiej, która udaje, że wierzy w jego izraelską proveniencję.

Przede wszystkim, jeśli Stany Zjednoczone i GCC działały w poszanowaniu rezolucji nr 1373 (2001) i 2170 (2014), musiałyby zaatakować także iracki Kurdystan, jako że ta sama sieć logistyczna służy do eksportu gazu i ropy, kradzionych przez regionalny rząd Kurdystanu w Iraku. Tymczasem, nie tylko go nie atakują, ale i wspierają (w jego walce z władzą centralną w Bagdadzie, a nie z Państwem Islamskim) [7].

Naloty na syryjskie instalacje muszą być więc interpretowane jako chęć pozbawienia Syrii możliwości rafineryjnych, gdy w kraju zapanuje już pokój.

Nie uszło niczyjej uwagi, że w całej tej sprawie Stany Zjednoczone polegają na państwach członkowskich Rady Współpracy Zatoki Perskiej, w szczególności na Arabii Saudyjskiej. To, że saudyjskie samoloty nie opuszczają amerykańskiego terytorium nie ulega wątpliwości. Natomiast kłóci się z tym faktem – nie dająca się jednak całkowicie wykluczyć – informacja upubliczniona przez Iran, według której miałyby one stacjonować w Izraelu.

Często zwracałem uwagę na to, że jednym z najważniejszych celów wojny przeciw Syrii jest przejęcie kontroli nad ogromnymi złożami gazu naturalnego, jak i w ogóle nad syryjskim terytorium, przez które w przyszłości mógłby przebiegać rurociąg z Iranu, bądź, konkurencyjny względem irańskiego, rurociąg z Kataru i Arabii Saudyjskiej.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę, że od czasu wybuchu powstania w Noworosji i wsparcia, jakiego udziela mu Federacja Rosyjska, Unia Europejska próbuje znaleźć alternatywę dla rosyjskiego surowca. Na tym tle, rząd Iranu zaproponował europejskiemu odbiorcy swój gaz ziemny. Z taką ofertą wystąpił 9 sierpnia wiceminister ropy naftowej Ali Majedi [8]. Otwarcie

europejskiego rynku pozwoliłoby Iranowi wyjść z blokady, w jakiej znalazł się po odcięciu przez Państwo Islamskie irackiej drogi wiodącej do Syrii.

Powyższa opcja, która realizuje interesy państwowe Iranu, choć oznacza zaniechanie przez prezydenta Ahmadineżada walki z imperializmem, może zostać uznana przez Waszyngton w ramach szerszego porozumienia, w czasie negocjacji grupy 5+1. Przy takim obrocie spraw, Teheran zrezygnowałby z badań w zakresie rewolucyjnej metody produkcji energii jądrowej, która mogłaby w przyszłości uniezależnić kraje Trzeciego Świata od ropy naftowej, a „Zachód” zniósłby w zamian sankcje przeciwko Iranowi.

Jednak taki scenariusz, jeśliby się miał urzeczywistnić, naruszyłby diametralnie równowagę sił w regionie. W takiej sytuacji Rosja nie zgodzi się raczej na członkostwo Iranu w Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Poza tym, taki scenariusz zakładałby inwestycję w rozmiarze 8,5 mld dolarów w budowę 1 800 km rurociągu i połączenie irańskich pól gazowych z systemem Nabucco. Irański gaz popłynąłby przez Azerbejdżan, Turcję, Bułgarię, Rumunię i Węgry do Austrii, skąd miałby zostać rozdystribuowany do państw Unii Europejskiej. Powyższe szczegóły zostały potwierdzone przez szejka Hasana Rouhaniego w kuluarowej rozmowie z prezydentem Austrii Heinzem Fischerem podczas sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ [9].

Uruchomienie systemu Nabucco byłoby dla Azerbejdżanu nie lada okazją, bo dzięki niemu mógłby z większą łatwością eksportować surowiec z pola gazowego Shah Deniz. W rezultacie, oddaliłby się od Moskwy i zacieśnił relacje z Waszyngtonem, co wyjaśniałoby także, dlaczego Baku tak niespodzianie zakupuje teraz w Izraelu sprzęt wojenny.

Z syryjskiego punktu widzenia, potencjalny zwrot w polityce energetycznej Iranu byłby bez wątpienia czymś pozytywnym, bo większość wrogów Syrii – poza Izraelem – nie miałaby już powodu kontynuować wojnę. Ponad to, oddalając się od Iranu,

Syria stałaby się dla Rosji bardziej użyteczna. Jeśli dojdzie do podpisania tego porozumienia, Waszyngton będzie kontynuował destabilizację ziem zamieszkaną przez sunnitów, aby podtrzymać izolację pomiędzy Teheranem i Damaszkiem, i bez wątplenia wesprze Daesh w Dajr az-Zaur, ale resztę Syrii zostawi w spokoju.

Autor: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: Justyna Jarmułowicz

Źródło: Voltairenet.org